

TRYBUNA LUDU A

wydanie

Nr. 18 z dn. 18. STYCZ 1964.

TEATR

268 Shaw a la Brecht

G. B. Shaw: Androkles i Lew. Komedia w 2 aktach z prologiem. Przekład Florian Sobienski. Reżyseria: Erwin Axer. Scenografia: Ewa Starowieyska. Muzyka: Zbigniew Turki. Opracowanie pantomimy: Witold Grucza. Premiera w Teatrze Współczesnym w Warszawie.

Więc znowu bardzo dobry spektakl u Axera. Lekki, zabawny, wesoły, a przy tym wcale niegłupi. Zasluga reżysera i teatru tym większa, że osnuty na kanwie nie najlepszej sztuki autora „Świętej Joanny”.

„Androkles i Lew”, napisany w roku 1912 (a więc w roku powstania „Pygmaliona”) po myślany był początkowo, jako bajka dla dzieci. Oparto jest na starej legendzie o niewolniku, który wyjął cieżę z łapy lwa. Kiedy znalazł się później z dzikim zwierzęciem twarzą w pysk na arenie Colosseum, król zwierząt oszczędził go. Pod piórem Shawa umoralniająca opowieść z pięknym morałem („kochajmy zwierzęta!”) zamieniła się w pełną ironii sztukę dla dorosłych, wykpiwającą wszystko i wszystkich. Drwi z chrześcijan, pogan i ateistów, z Cezara i jego poddanych, z gladiatorów, oficerów, setnika i żołnierzy. Jest to sztuka pełna świetnych dowcipów, za którymi nie kryje się jednak treść tak bogata, myśl tak śmiała i odkrywcza, jak w najwybitniejszych dziełach wielkiego kpiarza.

Cóż bowiem zostaje, jako myślowe credo „Androklesa i lwa”? Pochwała tolerancji, potępienie fanatyzmu, łagodny program głoszący, że nie trzeba

zanadto przywiązywać się do starego, ale też nie walczyć zbyt gwałtownie o to, co nowe. Pochwała zdrowego rozsądku, ale w gruncie rzeczy uznanie dla dość oportunistycznej i kompromisowej postawy życiowej. Bardzo to angielskie, choć chyba nawet mniej odważne od utopijnych rojeń fabianów.

Cóż więc zainteresowało Axera w tej sztuce, co pozwoliło mu stworzyć na jej kanwie spektakl tak ciekawy i żywy? Sądzę, że przede wszystkim technika dramaturgiczna, jaką Shaw w niej zastosował. Już Nicoll zauważył w swych „Dziejach dramatu”, że w żadnej ze sztuk Shawa nie występuje z taką siłą dar efektu scenicznego, jak w tej komedii. Shaw stosował w różnych swoich sztukach technikę, określoną później przez Brechta mianem „efektu osobliwości”, czy „efektu wyobcowania”, ale w żadnej jego komedii nie jest to przeprowadzone tak konsekwentnie, nie występuje tak jaszkrawo, jak w „Androklesie i lwie”. Chwył Shaw polegał na tym, że pokazywał on zwyczajnych ludzi, zwyczajne rozmowy w niezwyklej świetle, w niezwyklej sytuacji i na odwrót kazał ludziom w niezwyklej sytuacji zachowywać się i rozmawiać, jakby nie było. Wtedy nagle sprawy i zdarzenia na które nikt zwykle nie zwracał uwagi nabierały nowego sensu, stawały się ciekawe, lepiej zrozumiałe, zaskakiwały publiczność zarówno samym sztafżem i niezwykłością kon-

figuracji, jak i swą głębszą treścią, ujawnioną teraz wyrażenie dzięki tej technice.

W „Androklesie i lwie” bestia zachowuje się, jak człowiek, a ludzie — jak bestie. I to wystarczy dla zbudowania całego utworu. Chrześcijanie, którym religia nakazuje łagodność i przebaczenie win swym wrogom, zwyciężają dzięki temu, że jeden z nich, osiłek Ferrovius rozszarpał na arenie sześciu gladiatorów, a owi straszni ludzie okazują się potulni i nieledwie łagodni, nie chcą wcale walczyć, mają dość tej jatki i pragną ratować chrześcijan od śmierci. Cezar jest człowiekiem wyrozumiałym i lęklwym, lud zaś łaknie krwi, itd., itp. Na każdym kroku efekt osobliwości, na każdym kroku zaskoczenie widzów, przedstawienie im jakiejś sprawy w innym świetle, wbrew utartym mniemaniom i powszechnym sztafżom myślowym. Na tej zasadzie oparte są przecież paradyksy Shawa, jego humor i dowcipy, nieoczekiwanie zestawiające poglądy i fakty, których nikt dotąd tak nie łączył.

ERWIN AXER przeprowadził w przedstawieniu „Androklesa i lwa” bardzo ciekawe doświadczenie. Wyreżyserował je ściśle według wskazań i zaleceń Brechta. Spojrzał na sztukę przez jego okulary. Zaczął spektakl od pięknej sceny pantomimicznej z lwem, uwzględniając zamierzanie Brechta do roli gestu i ruchu na scenie (zasada gestyczna), a także do teatru chińskiego i masek. Lew jest uroczy i zbiera chyba najczęściej oklaski przy otwartej kurtynie. Duże brawa dla dwóch młodych ludzi, którzy go grają i dla WITOLDA GRUCZY, reżysera pantomimy w tym przedstawieniu. Bardzo brechtowska jest

w kolorze i kształcie funkcjonalna i ściśle przylegająca do stylu przedstawienia scenografia EWY STAROWIEYSKIEJ (maski jak z „Kaukaskiego koła kredowego” i dowcipna muzyka ZBIGNIEWA TURKIEGO). Scena wejścia chrześcijan, obdartych i zlachmanionych przypomina trochę „Operę za trzy grosze”. Jest tu nawet w kącie beznogi żebrak na wózku, jakby podpis u dołu obrazu, aby nie było wątpliwości co do stylu. A potem już wszystko dalej idzie konsekwentnie według tej koncepcji.

Aktorzy grają lekko i z ironicznym dystansem. Podają świetnie dowcipy i paradyksy, przerzucają riposty, jak piłeczki pingpongowe, bawią się sami i bawią świetnie publiczność. A trzeba dodać, że żaden teatr w Polsce nie może pozwolić sobie dziś na tak wspaniałą obsadę. Poczynając od znakomitego TADEUSZA FIJEWSKIEGO w roli Androklesa, poprzez niezrównanego MIECZYSLAWA CZECHOWICZA, który nie zagrał od dawna tak dobrze jak w roli chrześcijanina-gwałtownika Ferroviusa, JANA KRECZMARA, który odżył i odnalazł siebie na scenie Teatru Współczesnego, wydobywając całą intelektualną treść i elegancki humor postaci Cezara, MARTE LIPINSKĄ, uroczą, dysponującą pięknym głosem, szlachetnym ruchem, jako Lavinia (może tylko trochę słabszą w deklaracyjnych partiach roli, ale to nie tylko jej wina; autor obszedł się też gorzej z postacią pozytywnej bohaterki), ZBIGNIEWA ZAPASIEWICZA, HENRYKA BOROWSKIEGO, TADEUSZA SUROWĘ, JOZEFĄ KONIECZNĄ (bardzo zabawnego zniechęcającego, patrycjusza), EDWARDĄ DZIEWOŃSKĄ, ALEKSANDRA BARDINIEGO, EDMUNDA FIDLERA, MARIANĄ FRIEDMANA, aż po wyrazistą i pysklatą BARBARĘ WRZESIŃSKĄ (Megera), MIECZYSLAWA PAWLIKOWSKIEGO, JANUSZA BYLCZYŃSKIEGO i EUGENIUSZA POREDĘ. Nie jest to teatr gwiazd, lecz zespołowe przedstawienie, które nie ma słabych punktów, gdyż grają w nim tylko bardzo dobrzy i dobrzy aktorzy, pod świetną batutą świadomego swych celów reżysera.

Choć więc wychodząc z teatru nie wynosimy zbyt bogatego materiału do przemyśleń i dyskusji, to jednak przeżywamy w czasie spektaklu prawdziwą przyjemność. Jest to bowiem radość dobrego teatru, dobrego dowcipu, dobrej gry, intelektualna rozrywka w najlepszym tego słowa znaczeniu. Odkurzony Shaw, podany a la Brecht, sprawdził się i zaśnł nowym blaskiem.

ROMAN SZYDŁOWSKI